

TADEUSZ BARANOWSKI

ur. 1945; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt PRL w Lublinie. Wirtualne muzeum opowieści o mieście, Baranowski, Tadeusz (1945-), Liceum im. S.Staszica w Lublinie

Nauczyciel to był święty

Nauczyciele byli starej daty. Tam się nikt nie obraził na to, że jak przeszedł nauczyciel i dał klapsa, czy tam tak jakoś szturchnął. Ja rozumiem, że dzisiaj to jest w ogóle niemożliwe. Ale po prostu była jedna rzecz zasadnicza, nauczyciel to był święty, nie było prawa na to, żeby jakiś gówniarz mu coś powiedział albo podskoczył, że mu się coś nie podoba. „Bo ja zaraz mamę zawołam tutaj albo tatusia”. Nie, po prostu nauczyciel to był nauczyciel, do szkoły rodzina wysyłała i dzieci miały się po prostu uczyć. Nigdy mnie nie spotkały ze strony nauczyciela jakieś reperkusje, mobbingi czy coś takiego. Ponieważ ja wtedy miałem taką ulgę, że miałem na ławce w szkole tusze kolorowe postawione. I podczas lekcji różnych: polskiego, matematyki, kiedy tam można było, sobie siedziałem i malowałem. I nauczyciele wytłumaczyli to w ten sposób, że ja się lepiej skupiam, jak ja sobie robię to w trakcie lekcji, niż jak oni by mi to zabronili. Pięćdziesiąt lat temu, czy sześćdziesiąt, a jednak zupełnie podejście, takie zwyczajne. Pamiętam panią profesor Jedynek od polskiego, świetną w ogóle nauczycielkę, która kiedyś mi kazała opowiedzieć lekturę, którą mieliśmy w obowiązku przeczytać. I ja jej opowiedziałem tę lekturę, a jej nie przeczytałem. I widziałem, jak ona coraz bardziej jest zdumiona, coraz [bardziej] ma otwartą buzię. Wysłuchiwała całej opowieści, przy klasie opowiedziałem. Z grubsza coś tam wiedziałem. I ona powiedziała tak: „Posłuchaj, dam ci piątkę, za to, że...” – mówi – „Ty tej lektury nie przeczytałeś, ale opowiedziałeś tak fantastyczną historię, że ja ci dam piątkę. Ale to jedyny raz, już jak cię następnym razem złapię, to już piątki nie dostaniesz na takim czymś”. Byłem słaby z matematyki, chociaż interesowały mnie zawsze wszystkie nauki ścisłe, ale już bliżej przyrody. Jak już była chemia, to już było lepiej, jak już była fizyka wydaje mi się, że jeżeli chodzi o matematykę, to tu było jakieś takie nieumiejętne zadbanie o to, żeby wzbudzić tą ciekawość. Bo ja nawet miałem takie momenty, że trygonometria zaczynała mnie z lekka interesować, coś w tej trygonometrii było. Ale to się nie rozwijało. Potem powstawały zaniedbania. A

miałem mojego takiego kochanego przyjaciela Jurka Kosickiego, który był w tym świetny. I rano tylko przylatywał, to mi zaraz dawał zeszyt do matematyki, żebym szybciotko zrzywał. W związku z czym zaczęły narastać u mnie zaległości z tej matematyki. Bo było coś takiego, [że] jak pisałem klasówkę, to miałem piątkę z matematyki. Jak szedłem do tablicy, to nie potrafiłem rozwiązać. A nieraz myśmy z Jurkiem mieli opanowane do perfekcji podawanie ściągawek. W związku z tym wiadomo było, że jak już wyrwano mnie do tablicy, to już był koniec, a jak już była klasówka, to było jakieś rozwiązanie. I chciałem zdawać na tą architekturę. Interesowała mnie astronomia, ale tam było strasznie dużo fizyki i różnych takich rzeczy, wykluczone. Zacząłem sobie marzyć o tej astronomii, o tej architekturze. Do Warszawy nawet złożyłem papiery i ojciec mi nie pozwolił zdawać. Powiedział, że: „Jesteś zbyt słaby z matematyki”. Co zresztą powiedziano mi w szkole na maturze: „My wiemy, że ty nie będziesz miał w życiu nic z matematyką wspólnego. I dlatego puścimy cię z tą matematyką na maturze. Natomiast gdybyś ty miał coś wspólnego z matematyką, to byśmy cię nie puścili”. Bo wiedzieli, że moje zainteresowania są w kierunku grania, rysowania i takich różnych [artystycznych zainteresowań]. No i mój ojciec mnie nie puścił do Warszawy. I ja straciłem wtedy taki kontakt, przede wszystkim z muzyką, z graniem. Bo Jurek [Dunin-Kozicki] już pojechał do tej Warszawy. Myśmy się bardzo przyjaźnili.

Data i miejsce nagrania	2019-07-11, Jaktorów
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Transkrypcja	Elżbieta Graboś
Redakcja	Agnieszka Góra-Stępień
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"